Nr. 66. Przemyśl, Niedziela 17. sierpnia 1890. Rok IV.

„Gazeta Przemyska“ wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:
tak w miejscu
jak i z przesyłką pocztową
rocznie 6 zł. — ct.
półrocznie 3 „ — „
kwartalnie 1 „ 50 „
miesięcznie — „ 55 „
Numer pojedyńczy 7 ct.

GAZETA PRZEMYSKA

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giżowskiego w rynku otwarte codziennie przed p[...] godz. 12—1, wieczorem

Rzymsko-katolickie		Grecko-katolickie.	Żydowskie.	Wschód słońca.	Zachód	Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza
W niedzielę	17. E. 12 po S. Lib.	11 po Sosz. Hł. 2.		5 g. 4 m,	7 g. 1 m.	Pogodnie.
W poniedziałek	18. Heleny Ces.	Preobr. Hosp.		5 g. 5 m.	7 g. 59 m.	
We wtorek	19. Ludwika i Ben.	Demetya Pr.		5 g. 6 m.	7 g. 58 m.	
W środę	20. Stefana Kr.	Jemylyana		5 g. 7 m.	7 g. 56 m.	

Marszałek ustępuje.

Marszałek krajowy, J. E tajny radca br. Jan Tarnowski z Dz kowa zrezygnował. Ze strony najkompetentni jszej donoszą o następujących szczegółach, dotyczących tej rezygnacji marszałkowskiej. We wtorek przesłał hr. Tarnowski list z rezygnacją do namiestnictwa. List adresowany do rąk własnych J. E. p. namiestnika hr. Kazimierza Badeniego, nie mógł być doręczony wobec tego, że hr. Badeni nie bawi we Lwowie, ale w Busku Skutkiem tego zmienić musiał hr. Tarnowski adres i przesłać list za recepisem zwrotnym do Buska. List zawiera przedewszystkiem samą rezygnację, a nadto prośbę, aby nominacja następcy nastąpić mogła jak najrychlej, o ile możności przed zebraniem się tegorocznej sesji sejmowej. Do czasu zamianowania następcy, pozostanie J. E. p. marszałek hr. Tarnowski na stanowisku i sprawować będzie obowiązki swojego wysokiego urzędu.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy dwa nazwiska, które się na razie wyłoniły, a z których jedno prawdopodobnie zapisane będzie w historji Galicji, jako nazwisko marszałka Sejmu krajowego. Nazwiska te są: Eustachy książę Sanguszko i Jan hrabia Stadnicki.

Przegląd polityczny.

Przemyśl, dnia 16. sierpnia 1890.

Hlas Naroda zaprzecza wiadomości, jakoby na ostatniem posiedzeniu czeskiego klubu, na którem Rieger zdawał sprawę z wyników swojej podróży do Wiednia. wybrano komisyę do stormułowania wniosków w sprawie zaprowadzenia czeskiego języka jako urzędowego w wewnętrznej służbie. Dziennik ten twierdzi, iż uchwała taka zapaść nie mogła, ponieważ wnioski w tej sprawie są dawno sformułowane i wygotowane.

O wynikach podróży dra Riegera zamieszcz „Politik“ korespondencyę, o której twierdzi, że nie pochodzi od zwykłego jej korespondenta. Według tej korespondencyi, konferencya dra Riegera z hr. Taaffem nie przyniosła żadnego rezultatu. Nie można zatem mówić także o ujemnym rezultacie. Obie strony są według korespondenta zdecydowane nie ustępować z pola wali, a dr. Rieger uważa za swój obowiązek pozostać na stanowisku i nie składać broni. Pogłoski o przesileniu ministeryalnem nazywa korespondent również zupełnie bezpodstawne, chociaż nikt wiedzieć nie może, co przyniesie najbliższy sejm i najbliższa Rada państwa. Z rozmowy między drem Riegerem a hr. Taaffem miało się według tego samego źródła okazać, że między rządem i Staroczechami nie egzystują żadne zasadnicze różnice. Mimo to w korespondencyi czytamy dalej, że spostrzeżono obok ważnych punktów wspólnych poważne różnice między rządem a Staroczechami.

Co się tyczy wprowadzenia języka czeskiego jako urzędowego w wewnętrznej służbie sądowej, to hr. Taaffe według informacyj korespondenta nie oświadczył się odmownie, lecz zastrzegł prawa władz wykonawczych i sprzeciwił się połączeniu tej sprawy, a samą kwestyę nazwał kwestyą polityki oportunistycznej. Korespondencya ta w gruncie rzeczy powtarza to wszystko, co dotąd o podróży dra Riegera pisano, nie zaprzecza bowiem, że dr. Rieger nic nie uzyskał w Wiedniu, i że hr. Taaffe nie chce kwestyi języka urzędowego w wewnętrznej słuzbie łączyć ze sprawą ugody. Natomiast znajdujemy w korespondencyi stanowcze zaprzeczenie pogłosek, jakoby dr. Rieger miał zamiar usunąć się od życia publicznego.

„Selke listy“ dowiadują się ze źródła rzekomo pewnego, że dr. Rieger ma z inicyatywy hr. Taaffego starać się o kompromis z Młodoczechami w tym celu, aby ugodę przeprowadzić za każdą możebną cenę.

„Politik“ wysuwa się coraz bardziej przeciw ugodzie. W ostatnim numerze oświadcza wprost, że ugoda w dzisiejszej jej formie nie może być przyjętą przez nikogo bez względu na to, czy jest Młodoczy Staroczechem bez gwarancyj za pewność praw narodowych. Gdyby na wprowadzenie języka czeskiego jako urzędowego w wewnętrznej służbie zezwolono bezwarunkowo i bez zastrzeżeń, to możnaby jeszcze uratować ugodę. Zezwolenie na wprowadzenie języka czeskiego jako urzędowego w wewnętrznej słuzbie nie jest natomiast żadną koncesyą, ale restytucyą dawnego a niesprzedawnionego prawa. Rząd nie za patruje się jednak dość poważnie na żądania Czechów, i dla tego los ugody jest niepewnym.

„Wiener Zeitung“ ogłasza roporządzenie namiestnictw Wyższej Austryi, rozpisujące wybory do sejmu z gmin wiejskich na dzień 25. września, z miast i Izb handlowych na 2. października, a w kuryi wielkich posiadłości na 7. października.

O zamierzonym zjeździe monarchów pod Lignicą pisze „Schl. Ztg.,“ że cesarz Franciszek Józef przybędzie na Szląsk 17. października i zamieszka na zamku Rohnstock, gdzie także znajdować się będzie kwatera cesarza Wilhelma. W tym samym dniu ma według tego dziennika, przybyć także król saski, który zamieszka na zamku Börnchen. To spotkanie trzech monarchów ma mieć charakter czysto poufny i dla tego nie odbędą się żadne publiczne manifestacye, dla tego także spotkanie to zamiast w Lignicy odbędzie się na zamku Rohnstock. — Kanclerz Rzeszy Caprivi i austryacki minister spraw zagranicznych Kalnoky zamieszka w pobliskim zamku Hansdorf. W najbliższem otoczeniu cesarza znajdować się będą szef sztabu generalnego hr. Waldersee, generał adjutanci Wittich i Hahnke i mistrz dworu hr. Eulenburg.

W niedzielę odbyło się w Dreźnie zebranie socyalistów, na którem przemawiał poseł Bebel, potępiając opozycyę, na jaką trakcya parlamentarna obecnie coraz częściej napotyka, zwłaszcza ze strony redaktorów saskiej „Arbeiter Ztg.“ Gdy inny mowca socyalistyczny zarzucił frakcyi, iż nadużywa swej władzy, przyskoczył ku niemu Bebel i byłaby się wywiązała zacięta bójka, gdyby jej przewodniczący nie był przeszkodził. Wreszcie przyjęto rezolucye, potępiające postępowanie „Arbeit Ztg. i jej redaktora. Wydawca wyst pił i ofiarował wtedy gazetę tą stronnictwu. W celu nregulowania je stosunków wydawniczych redakcyjnych wybrano w końcu osobną komisyę. Tym sposobem umiarkowańszy kierunek socyalistyczny odniósł w osobie Bebla świetne zwycięstwo i skrajna grupa saska będzie musiała poddać się powszechnemu prądowi.

Według najświeższych postanowień cesarz Wilhelm przybędzie do Narwy dnia 17 bm, o godzinie 5. po południu; 18 sierpnia — uroczystość Preobrażeńskiego pułku i parada kościelna, 19 i 20 sierpnia manewra, 21 wypoczynek, 22 prawdopodobnie dokończenie manewrów. Od 17 do 21 będzie cesarz w Narwie, 22 w Gomontowie, 23 i 24 w Petersburgu, 24 wróci do domu morzem.

Rozpoczęto transportować wojska na manewry do Narwy. Podczas manewrów na Wołyniu objąć mają komendę oddziałów, walczących ze sobą generałowie okręgów warszawskiego i kijowskiego, Gurko i Dragomirow.

Dzienniki paryskie donoszą o nowych krokach rządu francuskiego przeciwko rewolucyonistom rosyjskim. Francuska policya nadgrai iczna odkryła miejscowość, gdzie schodzili się nihiliści rosyjscy, którzy uprzykrzyli sobie ścisły nadzór w Genewie. Około piętnastu rosyjskich terorystów z Paryża i Genewy zamieszkało we wsi Ouches pod Chamounix u stóp góry Mont-Blanc. Odbyto w ich pomieszkaniach rewizyę, ponieważ przypuszczano, iż znajdą się u nich eksplodujące materyały, które zdołano ukryć przed okiem policyi paryskiej. Długo szukała ich policya, nie mogąc znaleźć ich ukrycia, co było tem trudniejszem, iż rewolucyoniści zarządzili rozległe środki ostrożności i udawali się do Chamounix tylko sam na sam i prawdopodobnie porą nocną. Kilku zamieszkało tam dla tego, iż ująć chciało przed śledztwem sądowem.

Prasa francuska nie przestaje zajmować się ugodą, zawartą pomiędzy rządem angielskim a francuskim. Podczas gdy dzienniki ministeryalne upatrują w ugodzie świetne powodzenie dyplomatyczne Ribota, większa część pisma radykalnych i socyalistycznych okazuje wielkie niezadowolenie z ugody, która zdaniem dziennika „Justice“ nie przynosi Francyi żadnej korzyści, a krępuje tylko jej swobodę akcyi i niezależność dyplomatyczną.

Głosy dziennikarstwa krajowego o katastrofach budowlanych w Przemyślu.

W sprawie runięcia koszar dla straży pożarnej miejskiej i kamienicy Probsteina i Krysa przynosi Dziennik polski w Nr. 226 z soboty d. 16. bm. następującą korespondencyę:

Przemyśl 14. sierpnia. (Katastrofy budowlane) Jakieś fatum zawisło nad Przemyślem, jego mieszkańcami — specyalnie zaś nad inżynierami i urzędem budowniczym miejskim. Co chwila wali się jakaś kamienica, a przechodzeń zmuszony jest z daleka okrążać ulice, przy których powstają nowe budowle, lub co najmniej stąpać ostrożnie, by której kamieniczki z posad nie ruszyć i jej ciężaru na sobie nie uczuć.

Parę tygodni temu, runęła ściana dwupiętrowej kamienicy przy ulicy — nie powiem której — a to ze względu, że rzecz ta przeszła jakoś bez rozgłosu, a szkodzić dziś budowniczemu, którego ta sprawa i tak wiele kosztowała, uważam za rzecz niechrześcijańską. Trzy dni temu zaszedł podobny wypadek, ale już cięższego kalibru i jako taki, utaić się nie dał. Zawaliły się wówczas nowo zbudowane koszary dla straży ogniowej. Była to jednopiątrowa kamieniczka, zbudowana kosztem miasta i podług planów,

---

NUMA ROUMESTAN.

Powieść z francuskiego Alfonsa Daudet'a.

34) (C. d.)

Rodzaj gaiku z krzewów palmowych i innych roślin podzwrotników, tworzył tło świeże i zielone, od którego odbijały skutecznie tualety pań, zajmujących niezliczone szeregi krzeseł ustawionych w półkole. Było tam ruchliwie i gwarno. Główki słoniły się ku sobie, poruszały obnażone ręce i ramiona wyglądające z bufiastych i gładkich rękawków jark z rozwartych kielichów kwiecia drogie kamienie i diademy lśniły się w splotach kuczych i w delikatnych niby ze złotej nici usnutych blond warkoczach; widziałeś tam twarze świeże i zwiędłe, w całym, pół i ćwierć profilu, postacie pełne i rozwinięte, nikłe i delikatne, tualety rażące i skromne, sznury pereł i wstęgi aksamitne okalające szyje malowanej białości, klomb kwiatów salonowych czarujących tylko w nocy przy sztucznem świetle. Po nad tą barwną grzędą fruwały wachlarze niby motyle i unosiła się woń „White rose“, „Opoponax“ i pudru zmięszana z zapachem białego bzu i świeżych fiołków.

Wyraz niezadowolenia widniejący na twarzach wszystkich spotęgował widok chórzystów w czarnych frakach i chórzystek w białych muszlinowych sukienkach, ustawionych, na estradzie, jak przed aparatem fotograficznym i długie szyje basów, orkiestry zakrytej krzakami róż, widok zapowiadający dwie długie godziny nudów śmiertelnych. — Zgromadzonym była znana dobrze ta muzykalna tortura, ten uciążliwy obowiązek sezonu zimowego, ta pańszczyzna towarzyska. Dlatego też szukałbyś w całem zgromadzeniu daremnie twarzy wesołej, uśmiechniętej i jedna tylko żona Roumestana uśmiechała się z niekłamanem zadowoleniem; nie z obowiązku gospodyni domu, jeno radośna tem, że się dla niej rozpoczął nowy okres życia. Serce tej kobiety kochało raz tylko, a gdy ją mąż zdradził, przebaczyła i uwierzyła, że skruszony powrócił do niej na zawsze, że ją kocha jak przedtem, że jest tym samym Numą, który zdobył jej serce jednem spojrzeniem, jednem słowem. Więc uwierzyła w nowe połączenie bez rozterki i uśmiechała się do męża pięknа, wabna i ponętna w białej sukni z brokatu i z szmaragdem nad białem czołem; Diana karząca Akteona uściskiem.

Hortenzja, w sukience błękitnej, lekkiej jak obłok, wyglądała dziewiczo. Fantastyczną jej główkę niepokoiła myśl, że wybredna publiczność paryska nie pojmie głębokiej poezyi muzyki Valmajoura, która wedle zdania Rozalii może się dobrze wydać jedynie u stoku gór prowanckich, w gaju oliwnym. Niespokojna przeglądała program, czytając półgłosem utwory, które się mające przez Valmajoura.

Muzycy stuknęli smyczkami, zaszeleściały kartki nut, kilku z chórzystów odkrząknęło, kapelmistrz skinął batutą, ofiary koncertu spoglądnęły ku drzwiom zabarykadowanym przez zastęp wyfraczonych panów — i zabrzmiały pierwsze akordy chóru Gluka.

— W tej kniei strasznej pomroce....

Rozpoczął się koncert. —

Od kilku lat uległ smak muzykalny w Francyi pewnym zmianom. Koncerta niedzielne i w czasie postu, tudzież przeróżne towarzystwa muzyczne stworzyły kult muzyki klasycznej i wprowadziły znawstwo muzyki w modę. W gruncie rzeczy jednak poważna muzyka nie przypada niespokojnemu i nerwowemu paryzaninowi do smaku, żywa wyobraźnia bulewardiera nie potrafi wsłuchać się w tony sfer niebiańskich, rozkoszować nimi, osnuć się w nie i ukołysać do snu lubego, do snu bez sennych widziadeł. Jeśli paryżanin bywa na koncertach, to dla mody i poświęca się jej tak, jak rozrzutny lekkiewicz dziewczynie „parsque elle a du pchute.“

Słuchacze nudzili się. Mimo dobrego wychowania, które w rzeczach mody naka zuje okazywać zainteresowanie, mimo oklasków, kłamanego zajęcia, wykrzyków zachwytu, mimo oklepanej krytyki ciętej w urywane słowa: — pyszne... wspaniałe.. wybornie, nudzili się straszenie. okropnie. tonęli w falach tonów niezrozumiałych dla nich i w dźwięku instrumentów popadli w ospałość, znieczulenie.

A przecież mieli przed sobą pierwszych artystów Paryża, wykonujących program koncertu z artystycznem wykończeniem, jakie się nabywa tylko przez długie lata mozolnej pracy, posiłkowanej prawdziwym talentem.

Vauters, sławna Vauters śpiewała „Piosnkę o spokoju,“ romansę Beethovena, śpiewała z ogniem i werwą, cóż z tego kiedy srebrne struny zerwane i zostało drzewo. Wielka śpiewaczka nie czaruje już głosem, dźwięk zastępuje szkołą i pozą, a gdy w ostatniej zwrotce głos jej ma zgasnąć w westchnienie, podnosi rękę do oka i ociera modne ziarnko łzy.

A kto dorównał kiedy Mayolowi w serenadzie z „Don Juana“ miękkiej jak zefir, powiewnej jak libe la. Niestety, głos ulotnił się, nie słyszysz go, a biedny Mayol wie o tem dobrze, wie że oklaski huczne grzecznej publiczności, są zapłatą dawno minionych wspomnień jałmużną wdzięczności.

Nudzą się, nudzą strasznie. Twarze artystów zbyt znane straciły w salonowym obiegu wszelką wartość, nie zajmują sobą. Wszelkie usiłowania Roumestana, aby frenetycznem „bravo“ rozruszać słuchaczów, nie odnoszą skutku. Kobiety z otwartymi oczyma drzemią za wachlarzami, panowie przestępują z nogi na nogę, lub oparci o ścianę, duszące klak pod pachą, poziewają ukradkiem.

Jasne światło gazu oblewa twarze apatyczne, setki ofiar koncertu oficyalnego.

wygotowanych w urzędzie budowniczym miejskim.

Miasto nie prowadziło jednak budowy we własnym zarządzie, lecz ją oddało w przedsiębiorstwo inżynierowi cywilnemu p. Reinigerowi. Kto zawinił — czy plan, czy też przedsiębiorca — dojść trudno, dosyć, że się kamienica zawaliła, że sprawa ta będzie miasto dużo kosztowała, i że na urzędzie budowniczym w każdym razie cięży wina, a to bodaj z tego tytułu, że budowy dokładnie nie kontrolował.

Ale i ten wypadek ze względu, że żaden z robotników nie został uszkodzony, przeszedł bez głębszego wrażenia. Poważniejszy i już prawdziwie ciężkiego kalibru, miał miejsce dzisiaj. Zawaliła się znowu świeżo zbudowana kamienica w śródmieściu przy ul. Ratuszowej. Był to budynek dwupiętrowy, poważniejszych rozmiarów, własność p. Samuela Krys, zawaliła się ściana frontowa, mury wewnętrzne, sufity i sklepienia piwnic. Pozostałe mury są silnie zarysowane i grożą zawaleniem się. Wedle twierdzenia fachowców, runął budynek z powodu niewłaściwego wiązania i niedostatecznej ilości wapna, użytego do budowy.

Wypadek ten zaalarmował całe miasto i zdawał się być o tyle groźniejszy, że przy budowie zajęci byli robotnicy, a tylko pewna ich część zdołała się uratować ucieczką. Jeden z robotników zeskoczył w chwili katastrofy z pierwszego piętra na ziemię, i z małym szwankiem potrafił się uratować. Dwie robotnice, przygniecione belkami, wydobyli strażacy, trzecią zasypaną gruzami, wydostali również jeszcze w porę. Życia — jak się zdaje — nikt nie utracił, zachodziła wprawdzie w pierwszej chwili obawa, że pod gruzami są ofiary, ale że robotnicy znaleźli się potem w komplecie, przeto zaniechano zamiaru rozkopywania gruzów, a to tembardziej, ze popękane mury grożą dalszem zawaleniem się. Pokaleczone robotnice odstawiono do szpitala; życiu ich nie zagraża niebezpieczeństwo, jedna z nich, jako zupełnie zdrowa, opuściła już nawet szpital.

Na miejscu wypadku jawili się naczelnicy wszystkich władz; do pomocy przy wykopywaniu gruzów nadesłała wojskowość oddział saperów. Ulica, przy której katastrofa miała miejsce, została zamknięta.

W mieście panuje z powodu powyższych wypadków wielki popłoch; sarkają też ogólnie na magistrat, a względnie na urząd budowniczy, który plany potwierdza, a robotę winien kontrolować. Prawda, że wobec gorączkowego ruchu budowlanego w naszem mieście, siły urzędu budowniczego nie wystarczają, ale zawsze zaradzić temu w jakiś sposób należy, bo trudno wymagać, aby oszczędności budżetowe okupywali mieszkańcy życiem.

(Przyp. Red. Korespondent godzi się z naszymi zapatrywaniami w zupełności.)

Sprawy miejscowe.

Kto da taniej.

Z prawdziwą przykrością bierzemy za pióro, wypowiadamy to szczerze, aby omówić czwartkową katastrofę runięcia świeżo wybudowanej kamienicy *Probsteina i Krysa* przy placu „Rybim". Jest to dla nas tem przykrzejsze, ile że zniewoleni jesteśmy wystąpić poniekąd w roli oskarzyciela i rzucić światło bezstronnej krytyki na przyczyny powodujące w przeciągu czterech dni, bo od poniedziałku do czwartku, runięcie dwóch budowli prowadzonych *przez ludzi fachowych, ukończonych techników, koncesyonowanych budowniczych*.

Sztuka budownictwa stanęła w ostatnich czasach na takim stopniu wydoskonalenia, iż wyjąwszy nadzwyczajne wypadki elementarne, gdzie rozhukane żywioły druzgocą dzieło rąk ludzkich, *wykluczona jest zupełnie możebność wydarzenia się takich katastrof, jakie się u nas w miniony poniedziałek i czwartek wydarzyły*. Panowie budowniczy prowadzący owe budowy, już ze względu na nauki odbyte, nie mogą się zasłaniać ani nieodpowiednimi planami dla budowli im powierzonymi, ani brakiem dozoru ze strony podmajstrzych, ani też opieszałością i niezdarnością robotników przy budowie zatrudnionych, *gdyż są to proste wymówki nie zasługujące na uwzględnienie* w obec tego, że budowniczy mając plan sobie oddany, jeśli jest wadliwym, nie powinien się jąć wykonania planu i wytknąć komu należy, chociażby nawet budowniczemu miejskiemu, spostrzeżone błędy; dalej, że powinien się postarać o teoretycznie i praktycznie wykształconych podmajstrzych i o murarzy zawodowych, w końcu dozorować pilnie porucżonej sobie budowli, a nie bawić się w architektę i dufny w chwilowe powodzenie przyglądać się z dołu budowie i odbierać „posłuszne" raporta od panów podmajstrzych.

Budowniczy, którym runęły dwie budowle, miejmy nadzieję, że są to ostatnie zwaliska, nie zgrzeszyli więc nieuctwem i nieznajomością swego zawodu i przewinienia ich należy szukać gdzieindziej.

Febra budowania wystąpiła w roku bieżącym tak ostro i nagminnie, iż kapitaliści nasi węsząc w powietrzu ruch budowlany w roku przyszłym, na który delegacye wspólne wyznaczyły *pięć milionów* do przebudowania, — ponabywali grunta, jakie się tylko nabyć dały i zabudowali je.

Skutkiem popytu poszły ceny gruntów niezmiernie w górę, a nabywcy, mając jedynie zyski na oku, starali się przy zabudowaniu drogo nabytych gruntów, odbić na kosztach budowy to, co za grunt po nad cenę zwyczajną zapłacić musieli.

Ożywiony ruch budowlany zwabił naturalnym porządkiem rzeczy znaczniejszą liczbę budowniczych do Przemyśla i stworzył konkurencyę między nimi.

Budujący skorzystali oczywista z konkurencyi pomiędzy budowniczymi i nastąpił przetarg *„o kto da taniej"*, — przetarg, który, jak nas katastrofa poniedziałkowa i czwartkowa uczy, straszne za sobą pociągnął skutki, *bo runięcie dwóch budowli przeznaczonych na zamieszkanie i ofiary w ludziach, rany i śmierć*.

Krew ścina się w żyłach i przejmuje zgroza, jeśli się pomyśli, że gdyby koszary straży pożarnej zawaliły się w nocy z niedzieli na poniedziałek, a dom Probsteina i Krysa w piątek, zamiast w czwartek, gruzy koszar straży pożarnej zmiażdżyłyby kilkudziesiąt pątników wypoczywających pod złowrogimi sklepieniami, zaś ściana domu Probsteina i Krysa niosłaby zmierć pomiędzy kupczących i kupujących na placu Rybim.

Opatrzność czuwała nad pobożnymi pielgrzymami i ludkiem kupczącym i oddaliła od nich anioła śmierci, katastrofy złożyły w mogiłę jedną tylko ofiarę, zarobnicę zajętą przy budowie kamienicy Probsteina i Krysa.

* * *

Konkurencya między budowniczymi i przetarg „kto da taniej" spowodował oba runięcia.

Budowniczy jest przemysłowcem i pracuje na to, aby zyskać. Stając do konkurencyi z innymi budowniczymi i otrzymawszy robotę po niskich cenach, chcąc zyskać, co zresztą jest łatwo zrozumiałem, i przy tych lichych cenach, stosuje do tego cały sposób oddanej mu budowy.

Przedewszystkiem rozpatruje się w planie i umniejsza do ostatniego rozmiary podane w planie przedłożonym do zatwierdzenia. A zatem: nie zagłębia wedle ofi yalnego planu fundamentów, ścieńcza mury obwodowe, uszczupla filary, struga belki, ankruje jedynie w nieodzownej potrzebie, — słowem pozostawia tylko zewnętrze zarysy domu niezmienione, to wszystko zaś, co pokrywa ziemia i co maskuje tynk i fasada, układa tak, aby nie być narażonym na stratę.

Tymi samymi zasadami powoduje się przy materyale użytym do budowy. Kupuje cegłę tanią, źle wyrobioną i licho wypaloną, braki i odpadki, wyprawę wapienną miesza z piasku i wody zabarwiając ją dla oka wapnem, ankry i szyny żelazne sprawia cienkie i kruche, kupuje mokry materyał drzewny i t. d, zyskując za pomocą tej manipulacyi ile się da na ugodzonej cenie ryczałtowej.

O wykonaniu robót stolarskich i ślusarskich, o pokryciu dachu, o piecach i parkietach, o malarzu i kaflarzu, mówić nie będziemy, gdyż wykonanie tych szczegołów wewnętrznych nie stanowi o bezpieczeństwie samejże budowy.

Za materyałem idzie robotnik i dozorca robotnika. Czem tańszy, tém więcej pożądany dla budowniczego, a dla budowy szkodliwszy, bo leniwy i nie umiejący należycie robić, a przytem bardzo pobieżnie albo wcale niedoglądany fuszeruje. Takiemu robotnikowi zawdzięczamy wiązania cegieł sprzeciwiające się sztuce, co w połączeniu z płytkimi fundamentami, ścieńczonymi murami i filarami, nędznym materyałem, oszczędnem ankrowaniem i wyprawie z piasku, powoduje lichotę całej budowy, osadzanie się filarów, rozluźnienie cegieł, padanie arkad i sklepień, runięcie, gruzy, rannych i trupy.

* * *

To „kto da taniej" — i skutki, jakie sprowadza, nie możemy nazwać spekulacyą dozwoloną, konkurencyą prawidłową, zyskiem, jaki się należy pracownikowi, wreszcie nawet lekkomyślnością niedbałą o jutro, o nie, — my nazywamy to szwindlem karygodnym, zbrodnią, a mamy do tego zupełne prawo, bo fachowy i koncessjonowany budowniczy popełnia cały szereg tych czynności obliczonych na zysk z pełną samowiedzą, z namysłem, wie, że czyni źle i wie, że naraża życie ludzkie na szwank. Obliczenie jego trwałości budynku rozciąga się tylko do czasu oddania dzieła zamawiającemu, odebrania go i uzyskania u odnośnej władzy pozwolenia na zamieszkanie, — co potem, to go nic nie obchodzi. Skończył, wziął pieniądze i zbył się odpowiedzialności.

* * *

Ustawodawca licząc się z ułomnością ludzką i chcąc zabezpieczyć życie ludzkie od wypadków i śmierci, zarządził, aby plan budowy przedkładano, jak u nas magistratowi, i aby ten magistrat po zbadaniu planu i jeśli jest prawidłowym zatwierdził budowę i czuwał nad jej wykonaniem przez swoje organa. Tym organem jest budowniczy miejski, funkcyonaryusz fachowy, inżynier-budowniczy. Na nim cięży ważny i wielce odpowiedzialny obowiązek dozorowania prowadzących się budowli. W Przemyślu przy febrycznym ruchu budowlanym, wielkiej ilości powstających równocześnie nowych domów, konkurencyi budowniczych i przemysłowców trudniących się handlem materyałami budowlanymi, obowiązek tem żmudniejszy, że budowniczy miejski, aby wydołać swemu zadaniu, musi być bez przerwy na nogach, baczyć na wszystko i nie mieć innego zajęcia, jak tylko zajęcie z jego urzędem ściśle związane. Jak budowniczy miejski zadaniu temu odpowiedział, zaznaczyliśmy w artykule poprzednim — *„A słowo stało się ciałem"*. —

* * *

Oskarżamy, tak jest, oskarżamy bezpośrednich i pośrednich sprawców katastrofy poniedziałkowej i czwartkowej o niesumienne z pełną samowiedzą prowadzenie budowli przez nich podjętych o brak dozoru; o niesumienność pomawiamy p. p. budowniczych, zarzut zaniedbania dozoru czynimy p. budowniczemu miejskiemu. Niechaj się ci panowie bronią, my pełnimy zaszczytny obowiązek podniesienia głosu skargi imieniem opinji publicznej, której jesteśmy wyrazem, reszta należy do Trybunału, do Prokuratora i do Magistratu. Alea jacta est.

KRONIKA.

Przemyśl d. 16. sierpnia.

Uroczystość obchodu urodzin cesarza odbędzie się następnie: W niedzielę wielki koncert wszystkich kapel wojskowych w ogrodzie kasyna wojskowego; o godzinie 8 wieczór tego samego dnia capstrzyk z muzyką; w poniedziałek rano pobudka; o godzinie 8 msza polowa na błoniach Wilcza w obecności całej załogi, po czem defilada przed J. E. fmp. bar. Rheinlanderem. W katedrach rzym. kat. i gr. kat. odbędzie się uroczyste nabożeństwo celebrowane przez Najprzewielebniejszych biskupów obu obrządków, w którem wezmą udział reprezentanci władz rządowych i autonomicznych.

W konsekracyi Najprzewielebniejszego ks Juliana Sas Kuiłowskiego biskupa sufragana przemyskiego w niedzielę dnia 17. bm. wezmą udział p. namiestnik, przedstawiciele władz krajowych, autonomicznych rządowych i wojskowych. Służbę porządkową w katedrze gr. kat. będzie podczas obrzędu pełnić straż ochotnicza pożarna pod dowództwem swego naczelnika p. Adolfa Amorta.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Józefa Gorczycę w Uhercach Zapłatyńskich, stałym nauczycielem szkoły etatowej tamże.

Wiadomości wojskowe. Ćwiczenia artyleryi rozpoczęły się w okolicy Krównik z dniem 16. bm. i potrwają z pewnymi przerwami do 20. bm. W dniu 20. bm. zakończy ćwiczenia manewr nocny, w którym weźmie udział także piechota, gdzie przy oświetleniu elektrycznem będzie artylerya strzelać ostrymi nabojami.

Festyn towarzystwa gimn. „Sokół" w połączeniu z loteryą fantową odbędzie się na Zamku w niedzielę d. 31. sierpnia. Komitet festynowy został wybrany i podzielił się na komisye, z których każda wzięła się już do dzieła. O ile nam program jest wiadomy, to publiczność przybywająca na Festyn Sokoła znajdzie niejedną miłą niespodziankę.

Gwiazda przemyska, z powodu uroczystości urodzin cesarza przypadającej w poniedziałek dnia 18. b. m., odłożyła swój „Festyn" na dzień 24. b. m.

P. Karol Matkowski nauczyciel tańców przybył do naszego miasta na dłuższy pobyt. P. Karol Matkowski znany jest, jako nader sumienny i zdolny nauczyciel, a gdzie tylko przebywał i uczył, zasłużył sobie na ogólne uznanie. Niewątpimy przeto, że i nasza publiczność oceni te zalety p. K. Matkowskiego i skorzysta licznie z nadarzającej się sposobności wyuczenia dziatwy tańców tanio i dobrze.

Niemiecka operetka zawitała powtórnie do naszego miasta i gości na Zamku.

Z rusztowania, najnowszej konstrukcyi wystawionego przy kamienicy Aschkanazego, spadła onegdaj beczka napełniona wapnem i rozbiła się na ulicy a wyciekłe z niej wapno obryzgało od stóp do głów przechodzącego tamtędy rotmistrza od ułanów.

Porzuciła dziecko trzymiesięczne nieznajoma kobieta, którą z litości na nocleg przyjęto w domu państwa N. zamieszkałych w kamienicy p. Karpińskiego przy ul. Węgierskiej. Poszukiwania za wyrodną matką nie odniosły dotąd żadnego skutku. Policya pozostawiła tymczasowo porzucone dziecko na opiece państwa N.

Wywichnął nogę onegdaj na gościńcu rządowym szef dzierżawców propinacyi miejskiej Freudenheim. Przytem jest to ciekawem, że Freudenheim naprawia właśnie jako przedsiębiorca tę przestrzeń gościńca, na której wywichnął nogę.

Nieludzkość podoficera. W czwartek d. 14. bm., gdy o godzinie 11 w nocy powracało wojsko traktem jarosławskim z nocnych manewrów, rzucił się podoficer z 7 kompanji 77. pp. jak zwierz dziki na szeregowca, bił go po twarzy, szturkał i szarpał za włosy. Liczna publiczność przypatrywała się z oburzeniem temu brutalnemu czynowi. Jesteśmy pewni, że winnego podoficera nie minie zasłużona kara.

Ogień wewnętrzny. W poniedziałek d. 11. bm. powstał na strychu realności p. Ćwieka przy ul. Lwowskiej ogień ze sienika podpalonego przez nieostrożnego terminatora. Straż pożarna miejska ugasiła ogień bez wielkiego wysiłku.

W tem — drgnęli. Na estradę występuje Alicia Bachellety.

Oczy panów iskrzą się, z przyległych salonów napływają ucikienierzy. Starzy profesorowie uniwersytetu przerywają drzemkę i kierują ku estradzie wyloty szkieł teatralnych, młodzież klubowa podkręca wąsy. To ona, ten chłopak piekarski, szelmeczka, która tak świetnie kankanuje przy śpiewce „o ciepłych bułeczkach." Hultaj z Numy; a to niespodzianka! Rozczarowanie, zamiast piosnki! „Chand! chand! les p' tits pains d' gruan", intonuje Alicia wielką arię z „Alcesty." Spiewa nędznie, bez szkoły, bez najmniejszego zrozumienia rzeczy. Żądni wrażeń a zawiedzeni w nadziejach swoich panowie ulatniają się powoli, a Numa chwyta p. Boe, zdziwionego tą zaszczytną poufałością pod ramię, i ciągnie go w głąb sali.

Miłości jakże jesteś naiwną! Dwadzieścia lat praktyki adwokackiej i piętnaście lat rutyny parlamentarnej, zimna krew podczas burzliwej dyskusyi i świadomość celów politycznych, nie są dostatecznym puklerzem, aby w chwili namiętności nie stracić panowania nad sobą i z obawy przed krytyką ukochanej nie szukać pomocy i rachunku w pierwszéj lepszej nicości modnej.

— Przepraszam pana.... po pauzie... obowiązki gospodarza — tymi urywanymi słowy pożegnał Numa p. Boe, uradowany na chwilę urzędnik zgasł, jak gwiazda błędna.

Goście, wolni od okowiązku słuchania, z rozpromienionymi twarzami dążą ku bufetowi. Zadowoleni, że mogą odetchnąć i mówić, otaczają Numę i wynoszą pod niebiosy artystów i program koncertu, nie określając jednak dokładnie, któren z poszczególnych punktów programu był najudatniejszy. Numa chcąc usłyszyć jakieś zdanie stanowcze o Alicyi, chwycił Cardaillaca i zapytał go wprost czy jest zadowolony z Alicyi.

— Obiecuje wiele,.. . przy dalszej nauce może się stać pierwszorzędną gwiazdą.

Cardaillac, to lis szczwany.

— W takim razie mogłaby wystąpić w operze?

— Oczywista, jeśli jej zostanie przydany odpowiedni — montreur...

Numa uradowany pospieszył dalej, a Cardaillac, dzieląc szerokimi barkami tłumy kręcące się po salach, dobił do bufetu umieszczonego w obszernym pokoju wybitym tapetami brunatnej barwy i przystrojonym kosztownymi lustrami

W bufecie rojno, formalne oblężenie. Przed zastawą z kryształu, przeróżnem jadłem, ciastami, owocami i wiele obiecującymi butelkami z różnorodnem winem pierzcha wreszcie zmora nudów. Panie zasiadły na krzesełkach, obsługuje ich służba, panowie atakują sami i pomiędzy strojne głowy kobiet, obnażone łona i łabędzie szyje, atakują półmiski bez względu na to, czy zerwą kwiat ze splotów, lub zetrą umiejętnie narzucony pokład pudru. Jeden, drugi, trzeci kieliszek szampana łamie lody. Rozmowa staje się ogólna, lica rumienią się, oczy błyszczą, człowiek — zwierzę zapomina o dresurze salonowej, rzuca ze siebie jarzmo konwenanta i etykiety. Głębokie, piersiowe tony głosów męskich przenika perlisty śmiech kobiet, z perfumą miesza się odór sosów zaprawionych, zapach wina. Uczony Béchus występuje siarczyście przeciw kobietom, minister wojny opowiada o zwycięstwach odniesionych na polu miłostek, a kilku muzyków sprzecza się o kwintę.

— Mówią, że ma dopiero lat szesnaście..

— W beczce leżało lat szesnaście, a potem ściągnięto go we flaszki....

— Moyol!... Mam go już wyżej uszów Wyduszony jak cytryna. Z łaski dają mu 2.000 franków za występ.

— No 1.000 franków płaci klakierom, a 1.000 przegrywa z Cardaillac'iem w écarté...

— Borodaux... Mnie czekolady.... Szampan tutaj....

— Na posiedzeniu komisyi wyjaśnię panu.... — .... gdy ubierzesz suknię białymi fontaziami....

Panna Le Quesnoi poleca Valmajoura względom sprawozdawcy jednego z dzienników, dwóch deputowanych kłóci się o cła ochronne, panie obmawiają się wzajemnie, młodzież układa pokoncertowe partyjki, korki strzelają, dzwonią szklanki i kieliszki.... wrzawa, gorąco, chaos...

— Druga część koncertu... woła Numa, — proszę do sali, zaczynamy od sonaty w „F—dur". (C. d. n)

Kamienica Teicha, przy ul. Dobromilskiej, zarysowała się i grozi upadkiem. Jest ona zamieszkała.

Strzeżonego, Pan Bóg strzeże. Blacharz Weinreb, który z Aschkanazym i Münzem zawarł umowę o pokrycie dachu kamienicy przy ul. Franciszkańskiej i Szerokiej widząc, jak nowe budowle jedna po drugiej się walą, i nie ufając zupełnemu bezpieczeństwu kamienicy Aschkanazego i Münza wybudowanej przez budowniczego p. Reinigera, — dbały o życie własne i swoich robotników, wzbrania się dach pokrywać.

Zmartwychwstała. Ryfka była to stara, biedna i słabowita żydówka. Gdy zachorowała, umieszczono ją w szpitalu żydowskim i tam zakończyła swój żywot d. 14. bm. Położono ją w trupiarni na słomie, wykopano grób i zwołano ludzi do uskutecznienia rytuałem przepisanego obmycia ciała i obleczenia zwłok w białą bieliznę. Aliści, zaledwo umywacze do trupiarni weszli, zerwała się zmarła Rywka z barłogu, siadła i powitała ich głosem donośnym: „jüngłech, ech bin noch niszt tojt." (powoli, jeszcze nie umarłam.)

Mary pod sekwestrem. Gdy w czwartek miniony zmarła Feiga Dem, żona winiarza Mechla Dema i miano ją wynieść na okopisko, zabrakło mar. Po długiem poszukiwaniu odnaleziono je wreszcie u Riwena Feuera. Riwen Feuer, u którego je tymczasowo złożono, nie chciał wydać mar, dopóki mu mąż zmarłej nie zapłaci składowego. Po długich targach wydał wreszcie Riwen Feuer zasekwestrowane mary za złożeniem 23 ct. i wyniesiono na nich z podwójnym pospiechem Feigę na miejsce wiecznego spoczynku.

Ćwiczenia z wybuchowymi materyałami odbywała c. i k. inżynierya w czwartek miniony na placu ćwiczeń pod Prałkowcami. Silne detonacye następowały jedna po drugiej przez całe popołudnie bez przerwy, a właściciele nowych kamienic i budowli niedokończonych truchleli z obawy, aby kamienice i budowle nie runęły od tego huku, jak ongi mury i wieże Jerycha od odgłosu trąb Izraela.

Potężne pragnienie. Pobożni pielgrzymi powracający wczoraj z odpustu w Kalwaryi Pacławskiej byli tak spragnieni, że przez popołudnie wypili na Jamkach drugich zwanych „Dziadówką" 106 wiader piwa!

Dwa razy egzekwuje c. k. urząd podatkowy jedną i tę samą należytość. Ten miły żart fiskalny zdarzył się dyrekcyi kasy zaliczkowej rzemieśl. i rolnik. w Przemyślu. Wspomnionej kasie wymierzono należytość intabulacyjną w kwocie 8 zł. 3 ct. Kasyer uiścił ją w dniu 9. czerwca br. i otrzymał pokwitowanie. Mimo to pojawił się w dniu 5. b. m. pan egzekutor i bez względu na przedstawienia urzędników kasy, że należytość została zapłacona, zagrabił na pokrycie zapłaconej należytości biurko. Ewidencya w biurze egzekucyjnem urzędu podatkowego nie musi być szczególną.

Pan Emil Zollner bawiący obecnie w Piszczanach na Węgrzech donosi nam że wiadomość podana w „Gazecie" o sprzedaży jego realności przy Lwowskiem trakcie położonej wraz z piecem cegielnianym skarbowi wojskowemu nie jest prawdziwą, i że nawet skarb wojskowy nie traktował z nim o nabycie tej realności. Prostujemy więc tę mylną pogłoskę.

Pożar powstały od pioruna w Hurku w środę dnia 13. bm. zniszczył doszczętnie stodoły dworskie napełnione tegorocznym zbiorem. Szkoda jest znaczna i niepowetowana.

Zgorzało w Buszkowiczkach wczoraj obejście włościańskie. Płomień był widoczny w mieście. Pożar spowodowała nieostrożność mieszkańców.

Porządki na drugim torze kolejowym. Przy układaniu drugiego toru pod Medyką oberwała się glina i zasypała robotnika. Wydobyto go wprawdzie z pod gliny lecz ze złamaną nogą. Uszkodzony robotnik znajduje się od poniedziałku w szpitalu powszechnym.

Rozmaitości.

Dyplomy magistrów farmacyi mużą posiadać w przyszłości ci farmaceuci, którzy samodzielnie zawiadywać mają aptekami. Tak orzeka najnowsze rozporządzenie ministra oświaty, wydane do dekanatów wydziałów lekarskich w Wiedniu, Pradze, Insbruku i Krakowie, oraz do dekanatów wydziałów filozoficznych w Czerniowcach i Lwowie. Prócz tego rozporządzenie orzeka, że do samodzielnego kierowania aptekami będą w przyszłości dopuszczani farmaceuci z dyplomem magistra, którzy wykażą pięcioletnią służbę praktyczną w aptekach.

Kursa medyczne dla kobiet w Petersburgu mają być znów przywrócone na skutek licznych próśb i nawoływania niektórych postępowych dzienników. Ministeryum oświaty wystosowało zapytanie do rady miejskiej, jakimi na ten cel rozporządza funduszami? Ta odpowiedziała, że ma już zebranych 200.000 rubli, oprócz tego zaś wielu prywatnych obywateli przyrzeka hojne zapomogi, byle tylko ta tak potrzebna instytucya otwarła swoje podwoje adeptkom medycyny. Kupiec miejscowy Morozow zobowiązał się dawać corocznie zasiłek w kwocie 5000 rubli. Liczne zastępy Rosyanek, kształcących się na uniwersytetach zagranicznych, świadczą najlepiej, jak wielkiem dobrodziejstwem i zadośćuczynieniem ist t nym potrzebom byłoby otwarcie przybytku wyższej nauki dla kobiet w kraju.

Odkrycia bogactw kopalnych w Rosyi. — *Swiet* donosi, że w powiecie tagańroskim, w pobliżu rzeczki Nagolnej, kilka spółek przemysłowych przystąpiło do poszukiwań bogactw mineralnych. Belgijski inżynier Z browski znalazł kawałek platyny gąb cz stej ważący 10½ funta, na południowym stoku wyżyny Gribowachskiej. Ruski inżynier górniczy Laszenko, w głębokości 12 sążni odkrył grubą żyłę kwarcu złotodajnego, a przemywając piasek rzeczny, znalazł kawałek szafiru doskonalej przeźroczystości, wartości, według zdania specyalistów 32.000 rubli. Inżynier Zimowski odkrył nad rzeką Nagolczykiem pokłady srebra samorodnego i rudy srebrnej, oraz rudy niklowej. Odkrycia te wywołały ożywienie w nabywaniu i oddzierżawianiu ziemi.

Sztuczny deszcz. Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej udzielił świeżo pewnemu stowarzyszeniu rolników 2000 dolarów zapomogi na doświadczenia, których celem jest jak brzmi uchwała: „Sztuczne wytwarzanie deszczu." Na czele kółka badaczy stoi sekretarz ministeryum rolnictwa, duszą jednak śmiałego projektu jest senator Farwell, który oddawna popiera energicznie teoryę, że dość na znacznej wysokości wykonać szereg eksplozyi, aby para wodna skondensowała się i w formie deszczu spadła na ziemię. Otóż próby, mające na celu wywołanie na tej drodze deszczu, odbędą się za kilka tygodni na stepach nad rzeką Colorado i Kansas. Inżynierowie, należący do ekspedycyi, porozumieli się już co do sposobu, w jaki próby odbywać się mają. Do jednorazowego doświadczenia postanowiono użyć około 150 funtów dynamitu. Ilość ta podzieloną będzie na sześć części. Dynamit dźwignięty zostanie w górę przez balony z papieru i skoro wzleci na wysokość 3 000 stóp, pociągnięcie długiego sznura wywoła w nim eksplozyę. Członkowie ekspedycyi nie wątpią ani na chwilę, że następstwem całego szeregu podobnych wybuchów dynamitu, będzie deszcz ulewny, który obejmie przestrzeń o długim promieniu. Optymiści przepowiadają już nawet, że wkrótce, dzięki pomysłowości stowarzyszenia, jałowe dziś stepy bez żadnej pracy zmienią się w żyzne łany zbóż we. Koła naukowe wyrażają się nieco pesymistycznie o rezultatach zapowiedzianych doświadczeń i nie podzielają różowych nadziei stowarzyszenia; wprawdzie nie przeczą one, że próby udać się mogą, lecz nie wróżą ztąd korzyści praktycznych, ponieważ ilość deszczu, mająca być sprowadzona tą drogą, nie odpowie kosztom, jakich urządzenia podobnych eksplozyj wymagać będą.

Jubileusz okularów. Okulary były przedmiotem długich studyów p. Józefa Rodenstoka, uwieńczonych dziełem wydanem p. t. „*Okulary*" (*Die Brille*). W niem udowadnia autor istnienie okularów od 2.000 lat. Istniały one wtedy, jako zwykłe szkła powiększające, tylko dla jednego oka zastosowane. Takich używał już Neron podczas walk gladyatorów. W XIII wieku, tj. w r. 1290, nastały szkła podwójne. Wynalazek okularów przypisują albo Salvinowi degli Armati, albo mnichowi Aleksandrowi Spina. Dawniej należały one do rzeczy nader cennych, nabywanych jeszcze w XIV wieku na wagę złota i testamentem przekazywane były na własność. Do wyrobu okularów używano w miejsce szkła szmaragdu, zwan go berillem, dlatego możebnem jest, że nazwa ich niemiecka *die Brille* od tego słowa pochodzi; również słusznie mogą sądzić ci, którzy wywodzą nazwę *die Brille* od słowa *parilium*, którem oznaczano w wiekach średnich rzeczy parzyste. Pierwsze wyroby pochodzą z Włoch i z Holandyi. W XV wieku były już fabryki okularów w Norymbergdze i w Prusiech. Dawniej używane były okulary jako rzecz potrzebna, następnie wszechwładna pani moda zamieściła okulary w swych przykazaniach. Wkrótce modzie sprzykrzył się kształt okularów, nadała im ładniejszy — binokli, a przedtem monokli. Pocześnie i nader praktyczne okulary zostały pogardzone, ustępując miejsca szykowniejszym.

Kącik humorystyczny.

Jarosłau, 15. sierpień 1890.

Lieber Moritz!

Niech czebie... nie powim tego paskudnego słowa, ale wie kan man schlugen so a Telegramm: „Dwie kamienic zabite, fünf Leut połamanych!" Ja, moje żone, Spargelgrün co nawrócił z Zakopanego, Maisherz i wszystkie inne, my z przerażenie haben verloren den Koich. Niech czebie . . . die paskidnyk. Der Schreck tak wlazował we mnie, że sztuka wierszowania całkiem zabułem i pisze do czebie z powszechnym prozą.

A unglückliche Stadt, wie sug a wie może wasz bodowniczy tak domy sobie lekceważyć!? U nas w Jarosławie baut man so fest, że jak postawili wierzów na przyjecie Seiner Majestät, to musiali podkładać eine Dinamitpatrone, aby jego wyrzucić. A u was. . . Auf fer Tug zwei kamienices.

Moritz sei klug i wyprowadzaj sze z takiego miasta. Die sollst mech hören. Zabiraj twego żona, twoje dzecke i wypro wadzaj sze auf die błonies. Dort stell dir uf a Sike, a chociaż tam schmeckt eppes nicht suss od rzerznie i od paskudztwa kanałowego, to lepiej wąchacz źle, jak pod zabite kamienice bycz zawalonym człowiekiem.

Hör' auf mech Moritz. Czekam na czebie z odpowiedź i szczyskam na serce

Twój X.

Wegen Meinem dichterischen
„incognite" nie moge sze
podpisać .... Moritz na błonies!

Z bruku.

Rusztowania, domy, biesy
Walą się na głowy,
Nastał w samą letnią porę
Sezon „ruinowy."

Gdy ulicą człowiek idzie
Drży .... i należycie,
By mu Parka gradem cegieł
Nie przerwała życie.

Czy pomoże co narzekać?
Bierz to wszystko licho!
Nowy zastęp architektów
Zbudował Jerycho.

Zapiski bibliograficzne.

Tow. im. Stnisława Staszica wydało tomik XV swoich książek. Zawiera on Ad. Mickiewicza. „Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego 1832", tudzież „Przegląd wojska" — z portretem wieszcza.

Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu 4 lipca 1890. Książeczka pamiątkowa zapowiedziana pod tym tytułem opuściła już prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach za przystępną cenę 80 ct. Wydana w Krakowie w drukarni związkowej zostającej pod zarządem Andrzeja Szyjewskiego wygląda bardzo pięknie.

Na karcie tytułowej znajduje się udatny rysunek Piotra Stachiewicza przedstawiający dzwon Zygmunta i pochód cieniów spoczywających w panteonie polskim królów i bohaterów. Książeczka ozdobiona jest dwoma portretami wieszcza (według rysunku L. Horowitza i P. Stachowicza) 18 rycinami, które ilustrują pochód ze zwłokami Mickiewicza na Wawel, i odciskami medalu odbitego na cześć tej uroczystości przez Tow. im Mick. we Lwowie.

Treść książki zawiera prócz wstępu krótką historyę powstania i rozwijania się projektu sprowadzenia zwłok nieśmiertelnej pamięci Adama z ziemi francuskiej do grobów królewskich, przebieg ceremonii na cmentarzu w Montmorency, mowy tam wygłoszone przez Renana, Lermine, Czartoryskiego, Stefana Grabowskiego i Bogdanowicza, opis uroczystości przy przybyciu drogich szczątek do Zurychu i opis przewiezienia ich przez Wiedeń. Dalej następuje bardzo zajmujące i pouczające sprawozdanie p. Franciszka Zalańskiego, sekretarza komitetu ludowego w Wadowicach o zajęciu się ludu z wszystkich okolic Polski tą uroczystością i o udziale ludu w pogrzebie. Wreszcie daje książka dokładny opis uroczystości 4 lipca w Krakowie. Tu znajdzie czytelnik wszelkie ważniejsze szczegóły, mowy p. Wład. Mickiewicza, marszałka krajowego, akademika Lewickiego, Asnyka i Stan. hr. Tarnowskiego, spis przesyłek kl sów, liści ze szarfami nadesłanych do Wadowic, spis wieńców i szarf złożonych w muzeum narodowem w Krakowie i bibliografię złożenia zwłok zebraną przez p. Maurycego Stankiewicza.

Książka ta daje dokładne wyobrażenie o przebiegu tej uroczystości narodowej pełnej majestatu i iście królewskiej powagi i stanowi drogą pamiątkę dla tych, którzy biorąc udział w pogrzebie wieszcza doznali sami tych podniosłych wrażeń; dla tych zaś którzy tam nie byli, podwójnie jest pożądaną umożliwiając im stworzenie sobie własnego pojęcia o rzeczy.

Książkę tę zalecamy każdemu domowi polskiemu.

Dział ekonomiczny.

Produkcya i sprzedaż soli. W miesiącu czerwcu r. 1890 wynosiła produkcya soli w Galicyi 101.411 cetn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 95.666 cetn. metr. W tym samym miesiącu roku 1889 wynosiła produkcya 101.068 cetn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 92.569 cetn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu czerwcu roku 1890 wyprodukowano o 8.343 cetn. metr. więcej, sprzedano zaś o 3.097 cet. m. więcej, niż w tym samym miesiącu r. 1889.

Wyrób wódki w Galicyi. W miesiącu czerwcu roku 1890, w 59 gorzelniach wywarzono ogółem 453.235 do wyrobu okonanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie przemyskim 10 (47.942), stanisławowskim 10 (84.728). brodzkim 9 (9.600) kołomyjskim 7 (196.550), samborskim 5 (45.171), krakowskim 4 (7 378), tarnopolskim 4 (23.100), tarnowskim 3 (7.140), lwowskim 2 (21 000), nowosądeckim 2 (5.100). sanockim 2 (4.048), rzeszowskim 1 (478).

Wyrób piwa w Galicyi. W miesiącu czerwcu roku 1890 ogółem było w ruchu 151 browarów, w których wywarzono 72.025 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 19, było w ruchu w powiecie rzeszowskim, gdzie wywarzono 6.464 hekt. następnie w powiecie tarnopolskim 18 (4.973 hekt.), brodzkim 17 (5.106 hekt.), przemyskim 15 (7.106 hekt.), krakowskim 11 (5.560 hekt.), nowosądeckim 10 (4.308 hekt.), stanisławowskim 11 (3.825 hekt.) sanockim 10 (3.266 hekt.), lwowskim 9 (3.780 hekt.), samborskim 8 (4.929 hekt.), tarnowskim 8 (4.929 hekt.), kołomyjskim 6 (2193 hekt.), w mieście Lwowie 5 (12.040 hekt.), w mieście Krakowie 4 (4.162 hekt.).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Józef Jarolim.

Rozkład jazdy.
(czas peszteński).

Z Przemyśla do Lwowa odchodzi pociąg osobowy o godz. 5. min. 37 rano, kuryerski o godz. 1 min. 34 po płd., mięszany o godz. 3 min. 31 po płd., osobowy o godz 6 min. 15 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa odchodzi pociąg osobowy o godz. 6 min. 50 rano, osobowy o godz. 9 min. 53 rano, kuryerski o godz. 4 min. 19 po płd., osobowy o godz. 11 min. 7 wiecz.

Z Przemyśla do Chyrowa, Zagórza Nowego Zagórza, Mező-Laborcz i Leg.-Mihályi odchodzi pociąg mięszany o godz. 8 min 10 rano, mięsz. o godz. 1 min 57 w płd. osobowy o godz. 12 min. 4 w nocy.

Do Przemyśla z Leg.-Mihalyi, Mező-Laborcz, Nowego Zagórza, Zagórza i Chyrowa przychodzi pociąg osobowy o godz. 3 min. 21 rano, mięszany o godz. 12 min. 26 w płd., mięszany o godz. 8 min. 12 wiecz.

Oprócz tego lokalne
Z Przemyśla do Chyrowa o godz. 7 min. 40 wiecz.
Z Chyrowa do Przemyśla o godz. 8 min. 3 rano.

Drukiem S. F. Piątkiewicza w Przemyślu.